

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczyci-

cielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł., za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

## NAUKI ZE STAREJ KSIĄŻKI

Leży przede mną ciekawa książeczka: wiek — lat 125, tytuł: „Poprawa błędów w ustnój i pisanój mowie polskój”, autor: Onufry Kopczyński. Naiwniutkie to z dzisiejszego punktu widzenia, ale przepełnione umiłowaniem języka, tętniące bólem z powodu lekkomyślności „mowców i pisarzy”, którzy tak ten język psują, taką go „hańbą i nie-miłosiernymi ranami okrywają”.

„Duch językowy — woła autor iście spizowemi słowy — nie spuszczać z oczu wnętrznego znaczenia, wzywa staropolską szczerością ziomków swoich, mowców i pisarzy, do świątyni praw ięzykowych, na słyszenie wymawiania, i widzenie pisania prawdziwie polskiego. Kto-kolwiek tedy czuje w sobie miłość oyczystej sławy, ktokolwiek chce sprawiedliwie sądzić o samych prawach i o błędach przeciwko nim; jeżeli má uszy, niecháj słucha: jeżeli ma oczy, niecháj patrzy”.

Nie zamierzam tu oczywiście rozpatrywać przebrzmiałych dzisiaj, w innych warunkach powstałych i na innych wzorach opartych, ostróg i nakazów; chcę zatrzymać uwagę czytelnika na tem, co mu i dziś może przynieść korzyść.

Gdy przed laty ująłem się w *Poradniku* (1922, str. 10) za wyklina-nym czasownikiem *przedłożyć*, bo uważam, że w pewnych zwrotach jest on pożyteczny (np. *przedłożenie budżetowe*), z ust uznanej powagi pa-dły ku mnie wyrzuty: wstrętne — to *vorlegen!* germanizm! Umilkłem. Wytłumaczono mi, że skoro od półtora wieku mamy obfity w treść wy-raz *przedstawić*, nietaktem jest podważać go innym nowo ukutym. Za-ryzykowałem zapytanie: „Dobrze, ale skoro *przedstawić* dopiero od pół-tora wieku istnieje, to jasne, że przed półtora wiekiem było również wy-

razem nowo ukutym i podważało coś istniejącego, a jednak...“ — i jeszcze — „ciekawą byłoby rzeczą, czy i wtedy wypadkiem nie oburzano się na *przedstawić*?“

Nie było odpowiedzi, aż oto książeczka-staruszka daje mi na stronie 33-ej, przez usta autora następującą informację: „*Przedstawić* — náymlodszy już i náynikczemniéjszy plód, wyrodny od polszczyzny, stawia się przed nami. Nie masz gazety, ani Warszawskiéy, ani Poznanskiéy, ani Krakowskiéy, żeby kogoś komuś nie *przedstawiono*... Ciekawy badacz oyczystégo ięzyka, przewrócił, od deski do deski, wszystkie słowniki polskie... a nie znalazłszy (tego wyrazu)... z gniewem zawołał: któryżto przebóg! nieznaiomiec *Analogii*, ważył się spłodzić taki potwór?... Nie tylé hańby czyni ięzykowi, używać cudzoziemskiego słowa, *prezéntować*, *ilé*, używać odrodka swégo *przedstawić*... Jeżeli te, nowomodne wyrazy, osobno wzięte, rażą czytelnika; o! iakże zawre w nim zółć, gdy ié uyrzy razem złączone!“ i t. d. i t. d.

W liczbie tych „odrodników“ wymienia autor: *beznamiétny*, *harmonizujący układ*, *ideal*, *nadmiénić*, *naoczny*, *náynedorzeczniejszy*, *náyprzód*, *piérwotwór*, *próżniaczy*, *przedhistoryczny*, *przedmiot* (— „co to jest *miot*? *zamiatać*? *miotła*? *zamiot*? Od jakże nie szlachetnych i lekkich rzeczy, przeniesioné jest to nazwisko!“ —); dalej, *przewód*, *przycisk*, *stylista*, *tegowczesny*, *wiednostaynić*, *wogólnić*, *upodobnić*, *upozorować*, *uwyydatnić*, *wnikanié*, *zawód*, *zmysłowość* i t. d.

I czem się stały te haniebne odrodniki z przed wieku, a między niemi interesujący nas tu w tej chwili czasownik *przedstawić*? Czyż trudno przypuścić, że i z *przedłożyć* stać się może kiedyś to samo, — a wtedy w co się obróćą dzisiejsze pioruny?

Drugą, późniejszą serję takich „odrodników“ podałem w *Poradniku* (1926, str. 81) z książki Fryderyka Skobla *O skażeniu języka polskiego*, a przecie zaledwie lat sześćdziesiąt dzieli nas od tej książki. Powtórzę tu niektóre te „dziwolaży, które nie powstały jeszcze w żadnej głowie polskiej“, te „potwory, na które wzdryga się umysł polski“, te „ohydne“, „niezdarne“, „bardzo podejrzanego pochodzenia“ nowotwory. A więc *uśmiechnięty*, *wpatrzony*, *zrozpaczony*, *zaprzepaszczoney*, *rozgorzyczoney*, dalej: *śnić o szczęściu*, *dać do myślenia*, *podnieść co w rozmowie*, *podzielać czyjeś zdanie*, *okalać* („odrzuć! — raczej z *kału* to, niżeli z *koła!*“), *przeniewierzyć co*, albo rzeczowniki *życiorys*, *zajście*, *dobrobyt*, *igliwie*, *otoczenie*, *unicestwienie*, *streszczenie*, *zawartość*, *świta*, *branka*, albo takie przymiotniki, jak *kieszonkowy*, *lojalny*, *naiwny*, *poprawny* (— no, a jak my teraz wyglądamy ze swoją *poprawnością*?).

Podane przykłady świadczą jak najniezawodniej, że „nowy wyraz“ inaczej wygląda, gdy czuje się jeszcze w języku nieswojo, a inaczej, gdy

zwyczaj go upowszechni, — że nie powinniśmy zbyt skwapliwie obruszać się na nowotwory, jeżeli tylko są one w języku p o ż y t e c z n e, nie są bezmyślnem nie wywołanem potrzebą przedrzeźnianiem obcych twórow, zbudowane są z rodzimego tworzywa, są gładkie i poręczne. Wyklinanie więc dziś przez purystów takich wyrazów, jak np. *wypowiedzieć się za czem, wykazać się czem, przedłożyć*, a może nawet (niestrawne jeszcze dla mnie) *nastawienie, dowieść im może...* za lat pięćdziesiąt, że troszeczkę-troszeczkę, mówiąc delikatnie, za ostrożni byli.

Tę prawdę przypomniła mi właśnie staruszka, z którą tak późno zawarłem znajomość.

J. Rzewnicki.

### O OBCE NAZWY GEOGRAFICZNE.

Zpóśród różnych objawów naszego ulegania wpływom obcym chciałbym wytknąć jeden, który zwłaszcza dziś, po osiągnięciu przez nas niepodległości, nie da się niczem usprawiedliwić. Chodzi mianowicie o hodowanie obcych nazw geograficznych.

Łatwo zrozumieć, że Polak, pisząc po francusku, nazwie Warszawę *Varsovie* a pisząc po niemiecku — *Warschau*. Ale czem uzasadnić, że pisząc po francusku czy angielsku, nazywa *Poznań* — *Posen* a *Katowice* — *Kattowitz*? Przecież to nie jest po francusku, ani angielsku.

Usprawiedliwianie się tem, że nazwy niemieckie są bardziej znane, bo je rozpowszechniały rządy państw zaborczych, smutne nam wystawia świadectwo, gdyż idąc jeszcze dalej po tej drodze, możnaby podając adres do Warszawy pisać *Varsovie, Russie*, boć i do tego obcy byli przyzwyczajeni.

Ta nasza skłonność do używania nazw niemieckich pochodzi z zakorzenionego w Europie oddawna zwyczaju patrzenia na świat słowiański przez szkła niemieckie, do czego Słowianie sami niemało się przyczynili. Stąd Lwów nazywa się *Lemberg* nietylko po niemiecku, lecz we wszystkich językach germańskich, a także po węgiersku, często jeszcze po rumuńsku, ba, nawet w języku rosyjskim i w językach południowo-słowiańskich często można się spotkać z tą nazwą.

Warszawa nazywa się *Warschau* nietylko po niemiecku, ale we wszystkich językach germańskich prócz angielskiego i częściowo duńskiego (w którym zwłaszcza dzisiaj jest w użyciu także Warszawa), a Polska we wszystkich językach skandynawskich ma niemiecką nazwę *Polen*, pomimo, że z narodami skandynawskimi, zwłaszcza Szwedami i Duńczykami, stykaliśmy się oddawien dawna bezpośrednio.

Ta powłoka niemiecka potrochu opada, w miarę usamodzielniania się narodów słowiańskich, ale w naszym języku jest to niestety mało wi-

doczne. Najczęściej nazywamy jeszcze miasta czeskie *Karlsbad*, *Marienbad*, *Königgrätz*, słowacką Bratysławę (nazwa częściowo sztuczna) nazywaliśmy do niedawna *Preszburgiem*, a słoweńską Postojnę, znaną ze sławnej jaskini stalaktytów i stalagmitów wciąż jeszcze nazywamy *Adelsbergiem* (dopóki nie przejdziemy na włoską nazwę *Postumia*, boć teraz do Włoch już należy). Bułgarskie miasta mają u nas nazwy obce: Płowdiw — *Filipopol* albo po niemiecku *Filipopol* (mapa Romera i Wąsowicza), Ruse — *Ruszczuk* albo i *Russe* (słownik geograficzny Maliszewskiego). Tak samo obcą t. zn. nie bułgarską i nie polską szatę mają *Plewna* i *Szumla*. Dla miast dalmatyńskich często jeszcze używamy nazw włoskich, przyjętych również za pośrednictwem Niemczyzny: *Ragusa* zamiast Dubrownik, *Spalato* zamiast Split, *Fiume* zamiast Rjeka i inne. Tak od wieków zniekształcamy nazwy słowiańskie, przyjmując dla nich brzmienie obce, najczęściej niemieckie.

Czem też wytłumaczyć, że tak nam bliska rzeka Łaba w słowniku Maliszewskiego nazywa się *Elbą*?

Germanizowanie nazw polskich przez samych Polaków jest tem dziwniejsze, że wprost przeciwną miarę przykładają do obcych nazw miejscowości, siłąc się na zachowanie formy obcej, choć istnieje już od dawna spolszczona lub polska. Tak naprzykład często spotykamy *Budapest* zamiast Budapesztu, *Madryd* zamiast Madrytu. Nawoływania i ostrzeżenia niewiele pomagają, ale zato, gdy obcy esteta, kierując się własnym upodobaniem, zainicjował nazwę *Italji* dla okrzeplonych od wieków w naszym języku Włoch, jak na komendę chwyciły się tego niektóre organy naszej prasy i, mimo, że w znacznej większości nie przestrzegają pisowni własnej ani obowiązującej, ani żadnej innej, z niezrozumiałym zapalem, tępią *Włochy*, gdzie mogą, czepiwszy się owej *Italji*! Zaiste podniosły wzór godności i szacunku dla własnej mowy.

J. Rossowski.

## ROZTRZĄSANIA.

### 1. „Celem“.

Od szeregu lat cierpię dotkliwie z powodu rozpanoszenia się tego przyimka w naszym stylu potocznym urzędniczym i dziennikarskim. Przypuszczałem jednak, że ograniczy się on do wymienionych dwu dziedzin, tembardziej, że moje otoczenie również odczuwało nadmierny rozrost tego wyrazu, tę jego zaborczość nieokielznaną jako coś nienaturalnego i przykrego. Wnosiłem stąd, że nastąpi jakaś reakcja zdrowego poczucia stylowego i wypędzi tego intruza, bez organizowania specjalnej akcji w tym kierunku. Widzę jednak, że tak łatwo to nie pójdzie. Czytam właśnie w piśmie, wydawanem przez uczennice seminarjum żeńskiego z To-

runia, a więc osoby z pretensjami literackimi, że *krzyżyki kładzie się w Nowy Rok z rana na wszystkie drzewa owocowe celem wyproszenia błogosławieństwa Bożego*. Coraz częściej zwrot, który niewątpliwie powstał w stylu biurowym, i to pod wpływem wzoru niemieckiego, przechodzi z biura do gazety, a z gazety do feljetonu i literatury. Zawsze jednak w tem jednym połączeniu z rzeczownikiem odczasownikowym. W stylu urzędniczym pisze się: *celem powiadomienia, celem „wypośrodkowania“, celem rozpowszechnienia, celem zdobycia, celem wykorzystania*. Z urzędu konstrukcja ta powędrowała już do szkoły, wobec tego, że nauczycielstwo dużo takich oficjalnych pism musi czytać; czytamy więc już w artykule w y c h o w a w c z y m, w czasopiśmie zawodowym nauczycielskim o „wybijaniu w drzwiach specjalnych otworów *celem umożliwienia* kierownikowi zaglądania do klas i wywoływania uczniów niesfornych *celem pociągnięcia* ich do odpowiedzialności“. Treść tego ustępu wskazuje już na to, że pisał go pół-urzędnik, pół-nauczyciel, i zdradza również pochodzenie samego wyrażenia. Ale i u naszych panien toruńskich łatwo odszukać źródło, gdyż piszą w kronice swego pisemka, że „odbył się poranek szkolny *celem uczczenia* imienin Pana Prezydenta“, co jest zwyczajnie przejęte z okólników urzędowych. Ale konstrukcja ta już się przyjęła ogólnie: w barwnym opisie podróży pisze znany autor, że spotkał na okręcie znajomego uczonego, który jechał *celem objęcia katedry geologii*, a w opisie wycieczki górskiej czytam o „gałązkach świerkowych, zebranych *celem podniecienia* ognia“.

Zdaje mi się, że najpobłażliwszy czytelnik polski będzie musiał uznać taki zwrot conajmniej za ciężki i niezdarny i z tego tytułu wolalby nie widzieć jego zastosowania w literaturze pięknej. Przecież wystarczy powiedzieć *dla objęcia i dla podniecienia* zamiast *celem objęcia i celem podniecienia*, i całe zdanie będzie odrazu brzmiało gładko i naturalnie. Odpadnie odrazu cała zmora sucho-nudno-biurokratyczna. A jeżeli zgodzimy się na tę małą reformę w stylu artystycznym, to co nam przeszkadza przeprowadzić ją wszędzie, a więc również i w stylu urzędowym?

A teraz słów parę o pochodzeniu omawianej konstrukcji. Można mi zarzucić, że sam zwrot jest zupełnie polski, jakkolwiek ciężki i niepotrzebny. Tymczasem stopniowe rozpowszechnianie się zwrotów tego typu wskazuje na to, że źródłem ich jest potrzeba przelożenia takich niemieckich wyrażen jak *zwecks Mitteilung, zwecks Benachrichtigung, zwecks Beschleunigung* na język polski. Są to bardzo krótkie i wygodne zwroty stylu biurowego. W normalnej, literackiej niemczyźnie powiedziałoby się raczej tylko „zum Zweck der Mitteilung, Beschleunigung“ i t. d. Ale zwrot *zwecks Beschleunigung* jest krótszy i wygodniejszy, składa się z dwu wyrazów, a nie czterech, gdyż przy *zwecks* łączy się z rzeczownikiem odczasownikowym b e z r o d z a j n i k a. Również i w języku niemieckim

są to zwroty urzędowe, kancelaryjne, nie używane w języku literackim. Tylko że w polszczyźnie nastąpiła chorobliwa hipertrofia takich zwrotów, świadcząca o niekorzystnym wpływie języka kancelaryjnego na język potoczny warstw wykształconych. „Promieniowanie“ języka kancelaryjnego szkodzi językowi literackiemu: język pisany przenika do coraz szerszych mas, w tej zaś jego ekspansji szerzą się, niestety, wychodząc poza swój właściwy zakres, banalne zwroty urzędowych „kawalków“.

Zresztą, jak już wspomniałem, przyimek *celem* jest wogóle zbyt czyny, również i w języku kancelaryjnym. Usuńmy go całkowicie... *celem* załatwienia sprawy.

T. Benni.

(Rz) Sz. autor przychodzi tedy do całkiem odmiennego wniosku, niż ja w zeszycie Nr. 2, str. 37. Nic w tem niema dziwnego: wyrazy, które dopiero wywalczają sobie prawo bytu, często powodują odmiennie reakcje.

*Celem* nie jest niczem odosobnionem w języku: mamy np. zupełnie taką samą formację *względem*; i ten wyraz stał się już przyimkiem; a bardzo zbliżone są i inne np. *śladem*, *wzorem*, — no, i do pewnego stopnia inne narzędniki sposobu (przysłówki) jak np. *przykładem dawnych lat*, *zwyczajem*, *przypadkiem* i tyle, tyle innych; *mutatis mutandis* są to twory tego samego gatunku.

Wpływ niemiecki? — może; ale warto zauważyć, że był już przed stu laty używany, dzisiaj zapomniany, rodzony brat naszego *celem*. Oto u Skarbka czytamy: *końcem zaspokożenia troskliwości religijnej...*, *pociągnie do Kalugi końcem przepędzenia tam zimy*. Co się utrzyma z takich form, co odpadnie, czas dopiero rozstrzygnie.

(WD) Do dwugłosu o *celem* dodaję luźną i raczej subiektywną uwagę: wyraz ten nie wydaje mi się stylistycznie ładnym. Odczuwam w nim pewne piętno „kancelaryjności“, które podkreśla prof. Benni.

## 2. Zastępca — Przedstawiciel.

Uwaga. *Sprawa ta omawiana była już nieraz, — ze względu jednak na jej nacziesność z okazji prac nad Kodeksem, powtarzamy słuszne zupełnie uwagi p. Sędziego Wyrobka.*  
(Rz)

W ostatnich czasach rozpowszechniło się, zwłaszcza w sądownictwie, używanie wyrazów *zastępca*, *zastępować*, *zastępstwo*, w znaczeniu dotąd używanych wyrazów: *przedstawiciel*, *pełnomocnik*, *reprezentować*, *przedstawicielstwo*.

Jest to niewłaściwość, i to tem przykrzejsza, że mamy do czynienia z narzuconemi germanizmami. Niemieckie *vertreten* wyraża pojęcie szersze, niż polskie *zastępować*. Obejmuje i *zastępstwo* i *przedstawicielstwo*. Stąd błąd tych, którzy bezkrytycznie tłumaczą niemieckie *vertreten* zawsze na polskie *zastępować*. Tymczasem *zastępować* można tylko osobę fizyczną, występując zamiast niej np. urzędnik *zastępuje* kolegę bawiącego na urlopie. Nie można jednak *zastępować* osób prawnych: firmy, stowarzyszenia, gminy, rządu, państwa, bo nie można *występować* zamiast nich, lecz tylko w ich imieniu, skoro one nie istniejąc w znaczeniu zmysłowym, nie mogłyby przecież działać same, tylko za pośrednictwem osób fizycznych — swych *przedstawicieli*, *pełnomocników*, — którzy te osoby prawne i ich interesy tylko wyobrażają.

Tem bardziej nie można *zastępować* czyichś *interesów*, czyjegoś *zdania*, *poglądu* itp., chociaż po niemiecku można tak powiedzieć (*fremde Geschäfte*, *Meinung*, *Anschauung vertreten*).

Piszmy tedy i mówmy: przedstawiciel (albo pełnomocnik) strony, przedstawiciel ustawowy, przedstawiciel Skarbu Państwa, przedstawicielstwo firmy i t. d., a „Vertreter’ów“ w tych wypadkach zostawmy Niemcom. Szanujmy właściwości ojczystego języka. Nie zacierajmy w nim tego, co jest naturalnym wyrazem naszej umysłowości.

Stanisław Wyrobek.

### W SPRAWIE „PISOWNI“.

Redakcja *Poradnika Językowego* otrzymała od jedenastu zamieszkałych w Krakowie członków Komisji Językowej P. A. U. komunikat, który poniżej umieszczamy z krótkimi tylko uwagami podpisanego, gdyż zagadnieniom ortografii całych numerów *Poradnika* nie zamierzamy poświęcać.

### W SPRAWIE ZMIAN W „PISOWNI“ POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Od kilku tygodni ukazują się w prasie, także w pismach codziennych, artykuły wymierzone przeciw zmianom w „Pisowni polskiej“ Akademji Umiejętności. Artykuły te, mało obiektywne w treści a zbyt nieraz namiętne w tonie, nie mogły wpłynąć na wyjaśnienie panujących wątpliwości, lecz przeciwnie, przyczyniły się w wysokim stopniu do zbałamucenia opinii szerokich kół społeczeństwa. Wobec tego podpisani członkowie Komisji Językowej Polskiej Akademji Umiejętności, którzy brali udział w pracach przygotowawczych dla przeprowadzenia tych zmian i są współodpowiedzialni za ich zasadniczy kierunek, uważają za konieczne wyjaśnić następujące okoliczności, które w ciągu obecnej dyskusji najwięcej ściągają na siebie zarzutów:

1). Na zarzut, że jakiegokolwiek zmiany pisowni w chwili obecnej, t. j. zaledwie w 13 lat po ustaleniu obowiązujących zasad, są niepożądane, a dokonali ich samowolnie nieliczni językoznawcy, podkreślić musimy, że do podjęcia tej akcji skłoniły Polską Akademię Umiejętności liczne wezwania z różnych stron, a przede wszystkim z kół nauczycieli - polonistów. Najdobitniejszy wyraz znalazły te żądania w rezolucji II. Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów w Krakowie w r. 1930 (w 400-lecie urodzin Kochanowskiego), domagającej się stanowczo „rewizji zasad i słownika ortograficznego, któraby usunęła rzeczywiście sprzeczności w obowiązujących obecnie prawidłach” (por. Pamiętnik Zjazdu, str. 163). Chwila obecna wydała się Akademii szczególnie sposobną, aby uczynić zadość temu wezwaniu, ponieważ Ministerstwo W. R. i O. P. — w związku z reformą ustroju i programu szkolnego — zarządziło w bieżącym roku zgruntu nowe opracowanie wszystkich podręczników szkolnych.

2). Na zarzut, że obecna „reforma” nie objęła wszystkich punktów, które pewni krytycy uważają za bolączki naszej pisowni (rozdzielanie -ym, -em, pisanie -i- czy -j- przed samogłoską i t. p.), wyjaśniamy, że ograniczyliśmy się do rewizji tych punktów, w których widoczne były „rzeczywiste sprzeczności w obowiązujących obecnie prawidłach”, co uwydatniła owa rezolucja Zjazdu Polonistów. Punktami takimi okazały się: 1) zasada dzielenia wyrazów, 2) zagadnienie łącznego pisania wyrażen przysłówkowych złożonych z przyimka i imienia oraz 3) pisownia przedrostka -z- jako z, s, ś. Zwłaszcza co do punktu 2 uważała się Komisja za szczególnie formalnie uprawnioną, ponieważ opracowanie dotyczących zasad oddano w czasie ustalenia pisowni w r. 1918 kompetencji Komisji Językowej.

3). Na zarzut, że przeprowadzone zmiany utrudniają naukę pisowni w szkole, stwierdzamy z naciskiem, że we wszystkich trzech punktach zmiany poszły stanowczo w kierunku ułatwienia i uproszczenia pisowni. Co do dzielenia wyrazów zostało to zresztą uznane nawet przez większość obecnych krytyków. Co do pisania łącznego, ustalenie tak jasnej zasady nie było możliwe ze względu na niewątpliwe różnice w indywidualnym pojmowaniu przysłówkowego charakteru rozmaitych wyrażen wspomnianego typu. Zwiększając ilość wyrażen przysłówkowych pisanych łącznie, postąpiliśmy jednak naszym zdaniem zgodnie ze stałą dążnością pisowni polskiej, przejawiającej się, jak to można stwierdzić, w ciągu stuleci. Nie potrzeba chyba podkreślać, że nie pozostaje to w związku z jakimkolwiek wpływem „germańskim”, jak to z pewnej strony przypuszczano.

Sądzimy, że powyższe oświadczenie przyczyni się do wyjaśnienia genezy i celu wprowadzonych zmian oraz powściągnie niewczesne ataki na nową pisownię i położy kres obarczaniu odpowiedzialnością za całość rzekomej „reformy” wyłącznie osoby prof. Nitscha, który jako redaktor IX i X wydania „Pisowni polskiej” był tylko wykonawcą uchwał Polskiej Akademii Umiejętności.

W Krakowie, dnia 27 lutego 1933 r.

*Piotr Jaworek w. r., Zenon Klemensiewicz w. r., Władysław Kuraskiewicz w. r., Tadeusz Lehr-Splawiński w. r., Mieczysław Malecki w. r., Kazimierz Moszyński w. r., Antonina Obrębska-Jabłońska w. r., Henryk Oesterreicher w. r., Jan Rozwadowski w. r., Helena Willman-Grabowska w. r., Jan Zilyński w. r.*



Przytoczony komunikat sprawy nie wyjaśnia, lecz sam wymaga wyjaśnienia.

*Wstępne uwagi komunikatu.* Fakt, że po ukazaniu się ostatnich wydań *Pisowni* potoczyła się dyskusja w prasie, był naturalnym następstwem dwóch rzeczy: 1) tego, że projektu zmian ortograficznych nie znał przed ich urzędowym ogłoszeniem nikt z nie-krakowskich członków Komisji Językowej P. A. U., że wobec tego nikt nie mógł wypowiedzieć się przed uchwaleniem zmian i nikt nie był tem samem skrzepowany poczuciem zbiorowej solidarności; 2) tego, że wprowadzone zmiany zostały dokonane w sposób, który nie usprawiedliwiał ich podjęcia. Ponieważ kwestje pisowni, nie są kwestjami „akademickimi“, nie dziwnego, że zareagowały i pisma codzienne.

*Co do p. 1.*

Jeżeli nawet w wydaniach Łosia pewne niekonsekwencje wymagały usunięcia, to w wydaniach obecnych sprawa nie przedstawia się lepiej.

Jeżeli nawet chwila wydała się autorom zmian sposobną do ich dokonania, to IX-te i X-te wydanie *Pisowni*, pozostają jednak dokumentem sposobności zmarnowanej.

*Co do p. 2.*

Komisja Językowa P. A. U. nie składa się tylko z jedenastu członków krakowskich podpisanych pod komunikatem, którzy w tym ustępie identyfikują się z Komisją, mówiąc o jej szczególnem uprawnieniu formalnem do opracowania „dotyczących“ zasad (smutne zasady: *sunt lacrimae rerum...*).

*Co do p. 3.*

Oczywiście „wpływu germańskiego“ nie wyobrażał sobie nikt w ten na przykład sposób, by Hitler namówił wydawcę przepisów do zatrucia duchem germańskim pisowni polskiej.

Że tendencja do łącznego pisania wyrazów jest tendencją niemiecką, nie jest żadnem przypuszczeniem, ale faktem, którego nie potrzeba dowodzić. W czasie dyskusji nad ortografią w T-wie Naukowem Warszawskim dn. 30.1.1933, różnice między łącznem pisaniem p. *potem* i rozdzielnem fr. *après quoi* i t. p. tłumaczył i prof. Nitsch tem, że drukarze XVI wieku byli często Niemcami.

Komunikat stwierdza, że „we wszystkich trzech punktach zmiany poszły stanowczo w kierunku ułatwienia i uproszczenia pisowni“. Bardzo wiele osób — między innymi i podpisany — tej opinii nie podziela. Ciekawsze, że i niektórzy z podpisanych pod komunikatem tak kategorycznie nie wypowiadali się gdzieindziej.

Prof. Lehr-Splawiński w I. K. C. z dn. 24.II.1933 stwierdza, że wydaje mu się wątpliwe, czy należy ból „niedowyttrzymania“ pisać razem. Zresztą wyznaje, że temi kwestjami „nie interesował się bliżej“.

Prof. Rozwadowski w artykule — który tu cytuję ze względu na rzecz, a ograniczam reakcję ze względu na uczucie zwane przez Anglików *self-respect* — umieszczonym w № 10 *Wiadomości Literackich*, wyznał, że „nowe wydanie ...przepisów pisowni, zrobione przez prof. Nitscha, poszło istotnie *za daleko* i *zbyt pośpiesznie* \*) w kierunku łącznego pisania zwrotów złożonych z przyimka i imienia“, że „*nagle zalecenie masowych pisowni razporaz, niedowyttrzymania... i t. p. musi razić, a nieraz nasuwać pewne wątpliwości*“ \*).

Wreszcie p. Rozwadowski „myśli naprawdę“, że „zawodowi językoznawcy niebardzo się nadają do tej roboty“. Dosłownie takie same zarzuty padały ze strony tych, którzy mieli przestrzegać stosowania nowych przepisów ortograficznych w praktyce.

Można się dziwić, że p. Rozwadowski podpisuje rzeczy różniące się treścią (przytoczony komunikat i ustęp artykułu w *Wiadomościach Literackich*). Ale nie idzie o to. Mniejsza również o *vanae... irae*.

Jeżeli współodpowiedzialni za broszurę oceniają ją czasem ujemnie w tej części, która miała stanowić jedną z istotnych stron reformy (łączne i rozdzielne pisanie wyrazów), to czyż usprawiedliwiony jest żal do tych wszystkich, którzy, zaskoczeni zmianami pisowni, zabrali głos i domagali się wyjaśnienia sprawy?

Niewątpliwie w całej sprawie cierpi, niestety, prestiż nauki językoznawczej — ale cierpiałby chyba jeszcze więcej, gdyby głosy orientującej się krytyki wychodziły tylko z poza kół językoznawczych.

Dyskusja, nawet ostra, byleby rzeczowa, żadnej sprawie nie może szkodzić. Każdej sprawie natomiast szkodzi i utrudnia *gentlemen agreement* przekształcanie dyskusji w cyrk z *osobami* zamiast rzeczy w charakterze „numerów“.

W. Doroszewski.

### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

39. **Uganiać się** za czem; czy to **się** jest tu potrzebne? Czy to nie wpływ języka rosyjskiego?

(S. W., Warszawa)

(Rz) Obszerniej w tej sprawie pisał w zeszycie styczniowym prof. Szober, traktując ją bardziej ogólnie. Jeżeli idzie o ten właśnie czasownik, to niemal nie używa go się bez *się*. Słownik Warsz. podaje aż

\*) podkreślenie moje.

6 przykładów z różnych epok i wszystkie z *się*; osobiście formy bez *się* nie spotkałem nigdy, choć może fantazją ona nie jest, bo tenże Słownik przytacza ją na drugim miejscu, wprowadzie bez przykładów, ale i bez ostrzeżenia. Tak czy owak, forma *uganiać się* jest niemal powszechna i bez najmniejszej obawy może jej Pan używać.

40. Czy poprawne jest użycie przyimka „na” w zdaniu: „Należy **kwalifikację** przypisanego oskarżonemu czynu z artykułu... Kod. Kar. poprawić **na artykuł**... Kod. Kar.“?

(S. W., Warszawa)

(Rz) Ściśle mówiąc — nie. Wyraźniej byłoby: *należy kwalifikację przypisanego czynu z artykułu... zmienić, stosując artykuł...* Ale w szybkiej wymianie zdań mówiący, któremu nasuwa się tu zrazu na usta wyraz *poprawić*, do niego dostosowuje koniec zdania; wypada mu tedy powiedzieć: *poprawić kwalifikację z artykułu... na kwalifikację z artykułu...*; aby więc dwa razy nie powtarzać tych samych wyrazów, skraca sobie drugi człon zdania: *kwalifikację z artykułu... poprawić na artykuł...* Formalnie nie ma racji, ale praktycznie w błąd rozmówcy takim skrótem nie wprowadzi. Podobne przerzucania się na inny tor pod wpływem wypowiedzianego wyrazu w języku mówionym są dość częste, w pisanim ucho- dzą niezawsze.

41. Czy **współczuć komu** jest źle?

(T. P., Białystok), (W. N., Katowice)

(Rz) Pedanci uważają, że źle: *współzawodniczy się z kim, współdziała z kim*, a więc rzekomo i *współczuje z kim*. Jednak są wyrażenia, z których wywierała już związana z ich *formą* treść; do nich właśnie należy *współczuć*. Toć jeżeli mówimy o *współczuciu nędzy*, to, jasna rzecz, o formie zapominamy, bo z *nędzą* razem *czuć* nie możemy, nie jest ona „czuła”. Śmiało tedy może pan *współczuć komu*. Słownik Warsz. cytuje jeden tylko przykład z Prusa i właśnie z celownikiem; Linde wyrazu jeszcze nie znał.

42. Napotkałem wyraz **kwietnica** w znaczeniu **kwiaciarnia**. Czy odpowiada on znaczeniu?

(42/43 J. Zawadzki, Wilno)

(Rz) Jest to rodzaj snobizmu językowego: aby się tylko czemś od ogółu odciąć! Mamy utarty wyraz *kwiaciarnia* i nowego nam nie potrzeba (porówn. *skład/składnica, księgarnia/księżnica*, gdy *księżnicą* jest właśnie *biblioteka*). Forma *kwietnica* znaczeniu temu odpowiadaćby mogła, ale bodaj stosowniejszaby była dla jakiejś ukwieconej rusalki.

43. General S. pisze w Kurjerze Warszawskim: wojna przyszłości będzie wojną **ruchomą**. Czyż wojna jest kiedy **nieruchomą**?
- (Rz) Oczywista omyłka składacza; w imiennictwie wojskowym wojna taka nazywa się *ruchową*. Ale gdyby ją nawet nazwać *ruchomą*, nieszczęściaby nie było; doskonale rozumiemy, że idzie o przeciwstawienie tej wojny wojnie pozycyjnej.
44. Wiele obszarów **zostało zajęte** przez wojska, — czy **zajętych**?  
(L. Bor., Poznań)
- (Rz) Obie konstrukcje są możliwe; pierwsza *gramatycznie* właściwa, bo podmiotem jest tu *wiele*, więc orzeczenie z tym wyrazem powinno się zgadzać, jak zgadza się np. w zdaniu  *pewna część obszarów została zajęta*. Ponieważ dla mówiącego *wiele* nie jest tak zdecydowanie wyraźną formą gramatyczną, jak *część*, więc zaczyna się wahać i zanim sobie uświadomi właściwy związek wyrazów, mechanicznie narzuca mu się *mnożność* rzeczownika i do niego dostosowuje koniec. Ta druga składnia już sobie wyrobiła prawo pierwszeństwa.
45. „Pamiętaj, żebyś tego **więcej** nie robił“ — czy tu to **więcej** (bez razy) nie jest germanizmem?  
(S. K., Bydgoszcz)
- (Rz) Bynajmniej; wśród kilku znaczeń ma ten wyraz również znaczenie *odtąd, nadal, dłużej, w przyszłości, na przyszłość, już, wcale*. Słown. Warsz. przytacza cytaty z Brodzińskiego i Sienkiewicza.
46. Czytam w *Poradniku* **za nadesłaniem** znaczka pocztowego, a wszak *Poradnik* potępia na innym miejscu (1932, str. 37) **za przybyciem**.  
(46/50, W. N., Katowice)
- (Rz) Charakter przyimka *za* jest zupełnie różny w obu wypadkach: w pierwszym — to *uwarunkowanie* jakiejś czynności, zastrzeżenie czegoś, co ma się spełnić, zanim druga czynność nastąpi, (tak np., jak *za uprzednią zgodą właściciela, za trzymiesięcznym wymówieniem*); w drugim — to wprost następstwo w czasie = *po*. (Wyjaśniliśmy w z. 9/10, str. 163, że *za przybyciem* było przez autorkę skrytykowane nie z powodu błędności, lecz skutkiem niedostosowania do stylu).
47. Kurczęta **wykluwają się** mówi 9 osób na 10; a przecież wyraz **wykluwać się** istnieje?
- (Rz) Nietrafnie, sędzę, ujęty stosunek: wyraz *wykluwać się* ma obieg bardzo szeroki; stary to przytem wyraz. Oczywiście, możliwe jest i *wykluć się*. Są to jednak dwa zupełnie odrębne wyrazy: *kluć*

związane jest z łacińskim *claudere* (= zamykać), stąd i z *kluczem*; *kluć*, przestawka prosta \**kol-ti*, pień *skel*; wyraz znajduje się w związku z greckim *skallo* ('kopię') i z niemieckim *Schale* (Brückner, Słown. Etymolog., str. 235, 237).

48. **Uprać, wyżać** bieliznę. Jestem z kresów wschodnich i nie znam tych wyrazów. Jak brzmiałby tu rozkaźnik: **wyźmij**, czy **wyźnij**? — to chyba nie ogólnopolskie?

(Rz) Wyrazy powszechnie znane w Polsce; jeżeli nie z życia, to dziw, że z literatury Pani ich nie zna. Rozkaźnik ma formę *wyźmij* (zupełnie, jak ros. *soźmi* od *szimat'*).

49. Czy można używać wyrazu **zbić** zamiast **stłuc** (szkłankę)?

(Rz) *Zbić* w tem znaczeniu jest — jakby tu powiedzieć? — z drugiej ręki. „Logiczniejsze“ są formy *wybić* (szybę) = *wypchnąć*, *wy-sadzić* przez uderzenie czy napór i *rozbić* (szkłankę) = obrócić ją w skorupy. Tak one jednak bliskie do *zbić*, że nie dziw, iż się z niem wymieniają. Dziś *zbić* wywalczyło już sobie prawo bytu: Słownik Warsz. nie ostrzega przed niem, Linde jeszcze go nie znał.

50. **Apetytny** czy **apetyczny**?

(Rz) Wyraz to obcy, więc prawdopodobnie bez wielkich rozważań upodobniono go do bardzo rozpowszechnionej formy przymiotników obcych na *-yczny*, zwłaszcza, że mogła to utrwać bliskość przymiotnika *smaczny* (charakterystyczne, że lud sobie często wstecz przerabia *apetyt* na *apetyk*). Linde podaje, że „używańsze“ jest *apetytny*, choć go osobno nie umieszcza, ani przykładem nie popiera. Dzisiaj bodaj wyłącznie: *apetyczny*.

51. Czy prawidłowe jest używanie wyrazu **szalenie** w zestawieniach *szalenie spokojny, inteligentny, zdolny, miły*?

(Z. U. O. W., Warszawa)

(Rz) Jest to oczywiście przenośnia i to bardzo dawna. Użycie jej raz jest trafne, innym razem razi; przepisów na to niema — rzecz zależy od taktu osoby piszącej.

52. W pewnym piśmie dla dziewczyny czytam: „nie chciano **małą Elżbietkę** dopuścić do niej“, od nieuczzonej zaś wieśniaczki słyszałem: „**samej** nie mogę jej puścić na zabawę“. Któraż powiedziała lepiej?

(Ks. F. S., Poznańskie)

(Rz) Niestety, wielu jest jeszcze uczonych redaktorów, którzy powinni się wzorować na tej nieuczzonej kobiecie. Jest to obraz skrajnego niedbalstwa, albo też przytłumienia w jednostkach polskiego sposobu myślenia w języku.

53. Jaki jest charakter przyimka **pod** w **poddostatkiem**? Z niczem mi się nie wiąże to **pod**.

(J. S., Warszawa)

(Rz) Bo też to jest nieporozumienie. Przysłówek *dostatkiem* brzmiał dawniej *podostatkiem*, bo i rzeczownik był *podostatek* („*Bogatego nie chcą, bo wymawiać będzie wszystkie podostatki*“) w nieświadomości tego, mając na względzie istniejące *dostatkiem*, wyobrażono sobie że *pod* jest tu przyimkiem, co poprowadziło dla sensu do zdwojenia *d*. Twór etymologii ludowej (*naiwnej*, jak ją ze względu na niedokładność tego terminu nazywa prof. Doroszewski), twór niewiadomo dlaczego promowany przez „Pisownię“ na formę *jedyną*. Linde zna tylko *podostatkiem*.

#### P O K Ł O S I E.

Wspominaliśmy już w *Poradniku*, że łaskawi Czytelnicy przysyłają nam całemi naręczami wszelakie zielsko językowe, zbierane na bujnych niwach dziennikarstwa i literatury. Drukować wszystkiego, oczywiście, nie możemy: tomy byłyby, nie zeszyty. Ale żeby ustrzec i samych czytelników od niepotrzebnej pracy, chcielibyśmy rzucić kilka myśli co do materiału, jaki zbierać warto, a właściwie, czego zbierać nie warto.

Otóż przedewszystkiem, ponieważ wylawianie błędów nie ma być przecie jakimś egzaminem spostrzegawczości samego łowcy, więc niepotrzebna jest ścisłość w wypisywaniu szeregów małoznacznych albo zgoła pospolitych uchybień. Również niema celu przytaczanie całych kolumn obcych a już mniej lub więcej zadomowionych w języku wyrazów. Zdarza się, że obcy wyraz nieraz lepiej odda intencję autora w jego mniemaniu; zresztą, sam autor może mieć liberalniejszy pogląd na tę sprawę od poprawiacza. Chyba, gdy idzie o blagierskie błyskanie cudackimi barbaryzmami, lub o całe sploty obcych wyrazów w zdaniu, jakimi bawią nas często sprawozdawcy polityczni. Śmieszne też jest wykazywanie błędów składacza, jak ten, który mam pod ręką: „do samego wieczora“.

Potrzebny również pewien umiar w piętnowaniu rzeczy może i bezspornych naogół, ale spornych w pojęciu autora; na co się przyda wyliczanie ze wskazaniem strony i wiersza całych gromad takich, jak *strzedz*, *zaprządz*, *przysiądz*, *podbiedz*, *uledz*, albo choćby takich nakazów Akademji, jak *triumf*, *diament*. Przeciętny autor wie przecie, o co tu idzie, a jeśli poddać się rozstrzygnięciu nie chce, czy nie może, to ma po temu widać własne racje; rzecz zesuwa się tu już z płaszczyzny języka.

W niektórych sprawach panować mogą niejednakowe poglądy; mam tu na myśli np. t. zw. *ablativus judaicus*; piętnowanie autora za to, że w kilku czy kilkunastu miejscach powiedział, iż *fantastyczną* jest wiadomość lub, że fakt jakiś jest *bezsportnym*, z wyliczaniem tych miejsc i zdań — próżny trud.

Ciekawszą są rzeczą przenoszone żywcem z obcych języków obce polszczyźnie frazeologiczne urobienia, wprowadzanie obcego rzędu wyrazów i t. d., bo to bardziej niepostrzeżenie zakaża język; z błędu gramatycznego można się poprawić, obce sposoby mówienia są gorsze, bo brudem przywierają do mowy.

Konieczną wreszcie jest rzeczą, by osoba, rejestrująca błędy autorów, nie dawała ich w sposób suchy, wrywając wyrazy z całych zdań i by wskazywała zawsze, w czym widzi błąd i jak go proponuje poprawić. Jakżeż się może orjentować redakcja, gdy przeczyta, że w dziele tem a tem, stronica X, wiersz Y od dołu, autor powiedział „była niespodziewana“? Raz może to być zupełnie dobre, drugi raz mniej odpowiednie; zależy to od zdania.

Pragnęlibyśmy, by sz. korespondenci nasi kierowali się temi wskazówkami, co i im, i nam oszczędzi pracy; jeżeli nie, to nie wezmą nam za złe, że zbiory swe znajdą mocno przesiane przez sita redakcyjne.

Rz.

\* \* \*

Maurice Baring, *Daphne Adeane*, tłumaczyła J. Bucholcowa, Warszawa, „Płomień“, 1933.

Str. 10. Hiacynta zachęcała tę przyjaźń — (do czego?).

Str. 21. East Anglja, — dziwoląg: pół po angielsku, pół po polsku.

Str. 24. Było w niej echo minionego *romansu* — tłumaczka nie wie, że *romance* po angielsku oznacza również *romantyzm*, *romantyczność*.

Str. 26. Nikt nie może się wydać *awantażownie* — chyba *wyglądać korzystnie?* — wydać się można tylko *zamaż* \*).

Str. 29. Obraz *wydał mu się jakby stanowiący* cząstkę najtajniejszych włókien jego istoty — nawet wyrazów angielskich nie przedstawiono!

Str. 52. W każdym były całe *kontynenty* nieznanne drugiemu, zapewne chciano powiedzieć: całe *dziedziny*.

Str. 53. Fanny jest jedna *w tysiącu* — (= *na tysiąc, z tysiąca*).

Str. 58. Powinienbyś zagrać *Marsz Weselny* — (= *Marsza Weselnego*).

\*) *Awantażownie* — to istotnie zbyt „awantażowne“; ale *wydać się* w tem znaczeniu jest formą zupełnie poprawną. (Red.).

- Str. 70. One były *odrębnymi* biegunami — (= *przeciwnymi* biegunami).
- Str. 107. Śpiewaczka *amatorska* — chyba *amatorka*.
- Str. 132. Co do jej śmierci uważała to szczytem tragizmu; — styl!
- Str. 185. Jan w fabryce *biskwitów* — (= *biszkoptów*).
- Str. 230. O nowych *roztrzaskanych* złudzeniach; — złudzeń się nie trzaska.
- Str. 251. Jest *dość zachwycony* panią — dziwny stopień zachwytu.
- Str. 257. Zauważyła kilka osób jadących i ta *klisza* odbiła jej się w pamięci — (= ten obraz).
- Str. 262. Zatelefonowała do *Ritzu* i zaprosiła *na jutrzejszy* obiad; — opowiadanie w czasie przeszłym nie może stosować takich wyrazów jak *wczoraj* lub *jutro*.
- Str. 270. Miał *uczucie* sądnego dnia — (= *wrażenie*).
- Str. 281. *Więc* ty mnie kochasz? Chyba wiesz o tem *do tej pory*; — nieprawdopodobna odpowiedź na takie zapytanie.
- Str. 294. Zniszczoną *od* zła, wschodnią, udręczoną *od* męki *monarchinię* sceniczną — (= *przez* zło; *męką*, zresztą wcale niepotrzebny wyraz; *królową*).
- Str. 324. Barwne *widowisko* zamierających barw — (= *widok*).
- Str. 336. Na nic się nie zda *przymierzać się* do sytuacji, — (kapitalne! — = *przystosowywać*).
- Str. 338. O *wiele* *zanadto* zajęty — (= zbyt zajęty).
- Str. 343. A miłość jego z Fanny — (= do).

E. P.

\* \* \*

A oto próbki przekładu pióra znanego poety i pisarza, nadesłane nam przez p. J. Wieleżyńską. Idzie o znane oskarżenie Galileusza przez Kolegium Kardynałów i jego odrzeczenie się. W akcie oskarżenia nazwano pogląd genialnego uczonego krótko *propositio absurda* = *twierdzenie niedorzeczne*; tłumacz jeszcze krócej z tem się załatwia: *propozycja(!) głupia*.

Ale gorzej: Formułę odrzeczenia się Galileusza (Ego, Galileus Galilei, filius quondam Vincentii Galilei), przełożono tak: — „Ja, Galileusz, syn Galileusza, syna niegdyś Wincentego Galileusza i t. d.“ Wszystko tu jest pokolei złe. Pierwsze *Galileus* to nie *Galileusz*, lecz imię *Galileo* (to nazwisko *Galilei* utarło się u nas w formie *Galileusz*, a uczonych nowszych czasów po imieniu nie nazywano); drugi wyraz jest właśnie tem nazwiskiem, a nie, jak się zdawało tłumaczowi, dopełniaczem łacińskim



z domyślnem *syn*; *quondam* należało przelożyć po polsku na *nieżyjącego* (w ustach Włocha było to równoważnikiem wyrazu *già*, co po włosku w tem miejscu znaczy tyle, co u nas *ś. p.*); wreszcie ostatnie *Galilei* to znowu nazwisko Wincetego, a nie dopełniacz, odniesiony do trzeciego wstecz Galileusza. W ten sposób tłumacz spreparował dziadka, o którym w zdaniu tem mowy wcale niema. Nikt nie wymaga od pisarza koniecznej znajomości łaciny, ale ma prawo od niego wymagać szacunku dla tego, co pisze; jakże można tłumaczyć co komu, jeśli się samemu nie rozumie? I dziwić się tu rzemieślnikom-przekładaczom, tłumaczącym lokciowe romansidła za marne groszaki! Rz.

\* \* \*

### Ś. P. OSWALD BALZER

(1858 † 1933).

Dn. 11 stycznia r. b. zmarł we Lwowie prof. Oswald Balzer. Niepospolitej postaci wielkiego uczonego i obywatela Redakcja *Poradnika Językowego* pragnie złożyć hołd, umieszczając wspomnienie o Zmarłym, łaskawie nam na naszą prośbę nadesłane z Lublina przez prof. dr. L. Białkowskiego. Red.

Zmarły należał do wybranego grona najwybitniejszych przedstawicieli nauki w Polsce. Specjalnością Jego była historia prawa oraz ustroju dawnego państwa polskiego, ujęta na tle porównawczem słowiańskim. Jako profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie (od r. 1887) ogłosił wiele znakomitych prac i wydawnictw źródłowych, stwarzając nadto wraz z ś. p. Antonim Prochaską wyborny aparat naukowo-badawczy w Archiwum Krajowem (dziś Ziemskim) we Lwowie, którego (od r. 1891) aż do śmierci był dyrektorem. Pomnikowem Jego dziełem jest „Genealogja Piastów“ (Kr., 1895), owoc niezwyklej erudycji, talentu i pracy, obraz rozkrzewienia się rodu Piastów, ujęty jako monografia jego członków, z mozaikową wykonaną dokładnością i barwą, i jak perły nanizane na nić przewodnią dzieła.

Wiele zdobył dla dziejów kultury i pojęć prawno-politycznych zawierają takie prace Balzera, jak „Geneza trybunału koronnego“ (1886), „Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej“ (1917), „Królestwo Polskie, 1295 — 1370“ (3 tomy, 1919—20), „Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego“ (1911) i wiele innych nie mniej waż-

nych książek i rozpraw. Wzorem pracy źródłowo-wydawniczej jest Balzera Corpus Iuris Polonici (1906 — 10). Osobną zasługą Balzera dla spotęgowania polskiej twórczości naukowej w Małopolsce Wschodniej jest stworzenie przezeń we Lwowie w r. 1901 Towarzystwa popierania nauki polskiej, które w r. 1920 przeobraziło się w Towarzystwo Naukowe we Lwowie.

Czynem szczególnie ważnym była obrona Morskiego Oka przed zakusami wyłączenia go z obrębu b. Galicji. Broniąc go przed 30 laty, ś. p. prof. Balzer zdobył dla odrodzonego później Państwa Polskiego ważny narożnik tatrzański, w obronie tej posługując się bogatym arsenalem archiwalnym, przez siebie zgromadzonym i ogłoszonym następnie w pracy p. t. „O Morskie Oko“ (1906). Ilekroć chodziło o godną obronę dobrej sławy imienia polskiego, Oswald Balzer potrafił dać ciętą odprawę takim adwersarzom, jak Mommsen lub Björnson. Biła zeń nie tylko potęga wiedzy humanistycznej i głębokiej kultury, ale cechowały Go nadto niepospolite walory moralne. Jako pisarz władał nader bogatą polszczyzną, wciąż zasilaną przez bezpośrednie obcowanie z wymową staropolskich źródeł prawa.

Leon Białkowski.

#### UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie pamiątkowego tomu *Prac Filologicznych* wpłynęły następujące ofiary:

Rektor J. Ujejski 1 zł., prof. K. Lutostański 1 zł., prof. Cz. Białobrzęski 1 zł.; prof. J. Jakubowski 1 zł., prof. Fr. Czubalski 1 zł., prof. W. Baehr 1 zł., dyr. Z. Chrzanowski 1 zł., prof. T. Kotarbiński 1 zł., prof. Cz. Witoszyński 1 zł., prof. J. Morozewicz 1 zł., prof. L. Szperl 1 zł., dyr. S. Michalski 1 zł., dyr. F. Dzik 1 zł., A. Brydziński 1 zł., dr. A. Chojewski 1 zł., prof. T. Mikułowski 1 zł., A. Banarski 1 zł., R. Mańkowski 1 zł., Z. Rennerówna 1 zł., M. Abiński 1 zł., dr. J. Gołąbek 1 zł., P. Skolimowska 1 zł., A. Turczynowiczówna 1 zł., B. Królówna 1 zł., Cz. Śrzednicki 1 zł., J. Polówna 1 zł., M. Waszczukówna 1 zł., M. Ryczyńska 1 zł., Koło Polonistów K. U. Lub. 1 zł., prof. Henryk Ułaszyn 5 zł., Szkoła powszechna № 17 — 5 zł., Personel nauczycielski Szkoły Powsz. № 16, ul. Pańska № 100 — 12 zł. 50 gr., Artur Passendorfer 5 zł., Jan Rembowski, Niemen 5 zł., Szkoła specjalna № 177 — 7 zł. 50 gr., Personel naucz. Szkoły Powsz. № 74 — 8 zł. 50 gr., Koło Językoznawcze S. U. W. pieniądze otrzymane od prof. W. Doroszewskiego na Walnem Zebraniu dnia 15 lutego r. b. — 60 zł., prof. Witold Doroszewski 60 zł., Michał Szymański z Gościeradża 3 zł., Józef Rączy z Rzeszowa 2 zł., prof. dr. Tadeusz Wiśniowski 3 zł. Łącznie z poprzedniami 1.414 zł. 10 gr.

## OD REDAKCJI.

*Panu A. K. w Białymstoku.* Zasadniczo numery dajemy jednoarkuszowe; z powodu jednak obfitości materiału redakcyjnego, niezawsze jest to możliwe; w roku ubiegłym daliśmy zamiast 10 arkuszy 11½. Zaległości jednak rosną dalej, dążeniem naszym byłoby przejście na dwutygodnik, ale to leży już w rękach — naszych prenumeratorów.

*Księdzu F. K. w Warszawie.* Zupełna racja, ale polemizować tymczasem nie chcemy; na wyraźne wszakże pytania czytelników zawsze służymy odpowiedzią.

## R Ó Ź N E.

16 lutego i 6 marca r. b. odbyły się kolejne posiedzenia T-stwa M. J. P. Na pierwszym z nich prof. St. Szober wypowiedział odczyt p. t. „Dusza współczesna w świetle współczesnej frazeologii”, na drugim prof. W. Doroszewski omówił zagadnienie zmian ortografji na tle ostatnich wydań „Pisowni polskiej” P. A. U.

W Nr. 1-ym „Polonisty” z r. b. wśród różnych artykułów z dziedziny nauczania i ocen książek znajdujemy ciekawe rozważania dra J. Saloniego o ortografji na tle ostatnich wydań „Pisowni”, któremi zdziwiono szerokie koła nauczycielstwa. Szczerze wypowiedziane rozumne i spokojne uwagi autora wzmogły gniew jednego ze współodpowiedzialnych za ostatnie wydania *Pisowni*.

Gniew ów spowodowany krytyczną oceną *Pisowni* przez dwu redaktorów naszego pisma i dra Saloniego, wyładował się głównie w osobistych inwektywach ogłoszonych — oczywiście — w piśmie niefachowem. Zasługuje na uwagę, że w piśmie codziennem — *Kurjerze Porannym* — z dn. 4.III. b. r. ukazał się z racji tych inwektyw ar-

tykuł p. Antoniego Wieczorkiewicza zakończony słowami: „Daj Boże, aby spostonowana przez prof. Rozwadowskiego prasa nie przejęła się jego polemicznymi metodami i nie nauczyła się jego chwytów”.

Również i w 1-ym tegorocznym numerze *Języka Polskiego* odpowiada w tej samej sprawie — w sposób co prawda przyzwoitszy — redaktor ostatnich wydań „Pisowni”. I tu, niestety, przenosi się sprawę z przedmiotu na osoby, topi się treść w szczegółach, a w takiej atmosferze o dyskusję obiektywną trudno.

Echem namiętnego porachunku obrońców nowych wydań „Pisowni” z świętokradzkimi krytykami, jest okólnik krakowskich członków Komisji Językowej do prasy w obronie redaktora przepisów, prof. Nitscha. Sprawa najfatalniej postawiona: nie widzieliśmy w całej polemice, iżby ktokolwiek w czemkolwiek chciał uwłaczać zasłużonemu profesorowi; krytykę kierowano tylko przeciw niefortunnej książce, bo — trudno — książka wartości nie ma i nikomu nie przyniosła pożytku.

Ł.

## OD ADMINISTRACJI

Z dniem 1-ym stycznia 1933 r. Administrację „Poradnika Językowego” objęła „Nasza Księgarnia”, Warszawa, ul. Świętokrzyska 18, telefon Nr. 798-18; konto P. K. O. № 2058.

We wszystkich sprawach, związanych z prenumeratą, dawnymi rocznikami, reklamacjami i t. d., należy się zwracać pod adresem „Naszej Księgarni”.

W sprawach zaś związanych z Towarzystwem Poprawności (m. i. z opłatą składki, wynoszącej rocznie 3 zł.) — do siedziby Towarzystwa, Tamka 44, telefon 525-10, konto P. K. O. 24.900.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26 — po 2.— zł., 1927 — 1,50 zł., 1929, 30, 31 — po 3.— zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 12 roczników (1903-31)—19 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka, prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

TREŚĆ zeszytu 3-go: Nauki ze starej książki, J. Rzewnickiego; O obce nazwy geograficzne, J. Rossowskiego; Roztrząsania, T. Benniego i St. Wyrobka; W sprawie pisowni, W. Doroszewskiego; Zapytania i odpowiedzi; Pokłosie; Oswald Balzer, L. Białkowskiego; Różne; od Redakcji; od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 18